Rocznik I. Kraków 15-go września 1909. (Półrocze II-gie) Nr. 6.

ŚWIATŁO

pismo powieściowe i popularno-naukowe
wychodzi **dwa razy** w miesiącu, dnia 1 i 15-go.
jako **dodatek** do „Nowego Dzwonka".

„Światła" osobno prenumerować nie można — tylko **razem** z *Nowym Dzwonkiem.*

„Nowy Dzwonek" razem z „Światłem" kosztuje na pół roku: 2 korony 50 hal. — Do NIEMIEC półrocznie: 3 Marki. — Do AMERYKI na pół roku 1 dolar.

ADRES: Redakcya „NOWEGO DZWONKA" w Krakowie ul. Powiśle 12.

JULIUSZ SŁOWACKI.

(Krótki życiorys w setną rocznicę jego urodzin).

Każdy naród posiada ludzi, których pamięć jest mu drogą, których czci i kocha. Polska nasza wydała wielu dzielnych królów, uczonych mężów, i poetów, którymi poszczycić się może przed całym światem.

Do takich sławnych ludzi należy Juliusz Słowacki, którego imię znane jest każdemu światlejszemu Polakowi, bo stoi ono obok Adama Mickiewicza i Zygmunta Krasińskiego, największych naszych poetów.

Sto lat minęło 23-go sierpnia od chwili, jak przyszedł na świat w roku 1809 Juliusz Słowacki. Urodził się w Krzemieńcu na Wołyniu, gdzie ojciec jego był profesorem przy tamtejszem gimnazyum, czyli liceum. Matka poety, Salomea, była niewiastą bardzo zacną i wykształconą i ona też głównie kierowała wychowaniem Juliusza, a ten ją za to kochał i uwielbiał.

Nieraz ta matka drżała o niego, bo mały Juliusz był dzieckiem słabowitem co do zdrowia, a przytem niezwykle skłonnem do marzycielstwa.

Gdy ojciec jego, który z Krzemieńca przeniósł się do Wilna na profesora uniwersytetu, umarł w Wilnie, matka weszła w kilka lat później w nowe związki małżeńskie z panem Becu, także profesorem uniwersytetu wileńskiego.

Tymczasem młody Juliusz ukończywszy nauki gimnazyalne, przeszedł na uniwersytet, a potem wyjechał do Warszawy, gdzie zapoznał się z wielu uczonymi i poetami. W tym czasie napisał piękną historyę: «Jan Bielecki» i sztukę dla teatru («Mindowe»), przez które zwrócił na siebie uwagę.

Gdy w roku 1830 wybuchło w Warszawie powstanie i lud polski postanowił zrzucić jarzmo niewoli moskiewskiej, napisał Słowacki hymn do Najświętszej Panny, który świadczy, że młody poeta ufał w opiekę Matki Bożej nad narodem polskim.

W powstaniu jednak Słowacki udziału nie brał, lecz wyjechał do Drezna, a stamtąd do Londynu i Paryża, gdzie osiadł na dłuższy czas. Tymczasem powstanie upadło, a wielu Polaków, którzy nie chcieli iść do więzienia, musiało opuścić Ojczyznę i emigrować za granicę. Słowacki spotkał się z wieloma takimi emigrantami w Paryżu.

Z natury był Słowacki drażliwym, nie znoszącym współzawodnictwa, dlatego też stosunek jego do Mickiewicza nie był przyjacielskim, a ponieważ i z innymi rodakami znacznie oziąbł, przeto już w roku 1832 wyjechał z Paryża i osiadł w Genewie. Wśród ciszy, jakiej pragnął, a którą wreszcie znalazł, oddał się Słowacki pracy poetyckiej; a pracował w miarę, jak przychodziło natchnienie. Owe trzy lata, przebyte w Genewie, należą do najświetniejszych w twórczości poety.

W roku 1835 udał się Juliusz Słowacki do Włoch; w Rzymie spotkał się z Zygmuntem Krasińskim, z którym odtąd połączyła go serdeczna przyjaźń. Lecz niedługo bawił pod włoskiem niebem, gdyż tego roku jeszcze, w sierpniu, puścił się morzem na wschód. Zwiedził Egipt, Ziemię świętą i tamże najdroższe sercu chrześcijanina miejsca:

Betleem, Jerycho, Nazaret, Jeruzalem, Grób Chrystusowy i t. d.

Po półrocznej podróży wrócił znowu do Europy i zamieszkał we Florencyi, a później w Paryżu. Wrażenia, jakie poeta w podróżach swych odniósł i usposobienie jego w danych chwilach przebijają się w jego poezyach. Wspomnimy tu tylko o dwóch cudownych poematach: «W Szwajcaryi» i «Hymn o zachodzie słońca».

Juliusz Słowacki oddał Bogu ducha dnia 3-go kwietnia 1849 roku. Przyczyną tak wczesnego zgonu była tęsknota za krajem i ostatecznie nieubłagana choroba piersiowa.

* * *

Oto kilka szczegółów z życia poety, którego setna rocznica przyjścia na świat przypadała 23-go sierpnia bież. roku. Juliusz Słowacki napisał wiele dzieł pięknych, których wyliczyć tu niepodobna. Utwory Słowackiego są pełne fantazyi, więc też nie wszystkie łatwe do zrozumienia.

Poeta kochał gorąco kraj rodzinny i piękną naszą polską mowę, pragnął też bardzo, aby szerzyła się oświata między ludem i zachęcał wszystkich, aby «nieśli do chat wiejskich kaganiec oświaty».

W pisemku swem «Głos z wygnania» upominał Polaków, by szanowali stan włościański, i takie dawał rady: «Bądź chłopu równy w miłości i w bojaźni Boga, byś go uszanował, jako brata rodzonego». «Razem z ludem idź do kościoła, byś w pokorze i modlitwie dał mu serce». «I zdobędziesz serce sercem, a gdy czasy będą zmienione, chłop ci poda swą prawicę do budowy wielkiej»...

W powyższych słowach przepowiada poeta, że lud kiedyś uczuje się polskim, że gdy starsi bracia podadzą mu ręce i serce, to i on sercem odpłaci i razem z innymi pracować będzie nad odbudowaniem naszej Ojczyzny!



Św. Franciszek Seraficki.

(Ciąg dalszy).

Powróciwszy z wyprawy, zeszli się rozesłani bracia znowu ze świętym Franciszkiem, który przez ten czas nowych uczniów był przyjął, tam w Rivo-Torto, nadał im święty sługa Boży reguły w dwudziestu trzech rozdziałach. Oprócz duchownych wolno było i świeckim wchodzić do tego zakonu pod nazwą braciszków, mieli wszyscy chodzić boso, składać śluby posłuszeństwa, czystości i ubóstwa, i wyrzec się wszelkiej własności, tak osobistej, jak zbiorowej, tak, iż jałmużna miała stanowić jedyne ich utrzymanie, różne przepisy oznaczały dokładne obowiązujące ich modlitwy i ćwiczenia duchowe, również jak prace apostolskie w misyach i kazaniach i inne wewnątrz klasztoru dla zakonnej braci.

Wyruszyli wnet wszyscy razem do Rzymu, aby te reguły Ojcu świętemu przedstawić do zatwiedzenia, a tymczasem papież Innocenty III. miał sen nadzwyczajny. Zdawało mu się, iż widzi, jak chwieje się i rysuje kościół Lateraneński, lecz podtrzymuje go i ocala od upadku człowiek w ubogiem, szarem ubraniu, sznurem przepasany. Gdy stanął przed Ojcem świętym Franciszek, poznał w nim ze zdumieniem Innocenty męża widzianego we śnie, zbadał dokładnie regułę jego, przeciw której wielu powstawało; twierdząc, że jest niebezpieczną, a wysłuchawszy natchnionej mowy Świętego, potwierdził jego postanowienia. W obecności Innocentego III. dwunastu pierwszych zakonników świętego Franciszka przysięgło posłuszeństwo założycielowi swemu, który podobny ślub względem Ojca świętego uczynił.

Wrócili następnie do swej biednej chatki w Rivo-Torto, tak szczupłej; iż zaledwie ich siedzących pomieścić mogła. Gdy się ich liczba codziennie zwiększała, Benedyktyni z góry Subiaco darowali powstającemu zakonowi roku 1212 kościółek Najświętszej Maryi Panny Anielskiej, dawniej za staraniem świętego Franciszka odnowiony, z domem i kawałkiem czyli porcyą gruntu, skąd później powstała nazwa Porcyunkuli.

Z pośród nowych towarzyszów świętego Franciszka wspomnimy anielskiego brata Leona, jego późniejszego spowiednika, którego on zwał owieczką Bożą. Żyją oni razem w pamięci ludu, w niezliczonych legendach, z których urósł poemat, zwany Fioretti, będący pierwszem przebudzeniem się literatury włoskiej, która wkrótce z klasztorów franciszkańskich wypłynąwszy, dosięgła pełnego rozkwitu pod piórem nieśmiertelnego poety Dantego. Jan Parent, inny uczeń świętego Franciszka, był prawnikiem, obudził się w nim pociąg do doskonałego żywota i strach, odrazy pełen przed światem, gdy raz usłyszał, jak chłop, zapędzając nierogaciznę do chlewu, następującemi słowy ją zachęcał:

«Pędźcie prędzej do chlewu, świnki moje, jak sędziowie do piekła spieszą».

Roku 1212 święta Klara, młoda dziewica z bogatej szlacheckiej rodziny z Assyżu pochodząca i starannie a pobożnie wychowana, zwierzyła się świętemu Franciszkowi z pociągu do życia zakonnego; gdy nie mogła inaczej osiągnąć celu powołania swego, opuściła po kryjomu dom rodzicielski i złożyła ślub czystości w kościele świętej Maryi Anielskiej, gdzie właśnie święty Franciszek z towarzyszami godzinki śpiewał. Święty ten własnoręcznie włosy jej ostrzygł i dał jej podobną do swej burą suknię wełnianą, sznurem przepasaną, poczem schroniła się święta Klara do sąsiedniego klasztoru Benedyktynek. Takie były początki zakonu pobożnych panien Klarysek, które do dziś dnia w największem umartwieniu i ubóstwie, anielski żywot wiodą na ziemi; żyją one jedynie z jałmużny, dzieląc czas na pracę rąk, modlitwę i rozmyślanie, gdy już im się ostatnie zapasy żywności wyczerpią i śmierć głodowa grozi, dają dzwonkiem klasztoru znać o swej nędzy miastu, w którem się znajdują. Modlitwy ich i umartwienia oddają Kościołowi Bożemu niewypowiedzianą usługę, ściągając łaskę nawrócenia grzeszników i niewiernych, odwracając nieraz od społeczeństwa karzącą rękę Bożą, która dla dziesięciu sprawiedliwych Sodomie nawet, przepuścić była gotową. Święty Franciszek umieścił wkrótce siostry zakonne świętej Klary, gdy liczba ich wzrosła nieco, w ubogim dawniej kościele świętego Damiana. Gdy zakon świę-

tej Klary stracił w późniejszych czasach pierwotną swą żarliwość, odrodzonym został na duchu przez świętą Koletę w XV. wieku.

Życie swe poświęcał Franciszek gruntowaniu obydwóch tych zakonów. Przezwyciężając bez ustanku wrodzony pociąg do życia czysto kontemplacyjnego, chodził między ludźmi, opowiadając im słowo Boże. Gdy słuchaczy nie stały, do ptaków przemawiał i ptaki zbliżały się na głos jego, przerywały świergotanie swoje, poruszeniami główek zdawały się brać udział w jego mowie, a gdy je błogosławił, rozlatywały się w formie krzyża na cztery strony świata. Takiemi i innemi jeszcze cudami potwierdził Bóg posłannictwo jego, zmuszając nawet bezrozumne stworzenia do oddania mu świadectwa. Święty Franciszek robaczki nawet miłował przez pamięć na słowa proroka: «Jestem robak, a nie człowiek».

Obchodził niezmordowanie założone przez siebie klasztory, lub też nowe zakładał. Na górze Alvernie w Toskanii, wśród gór Apenińskich, zbudował święty Franciszek za wspaniałomyślną pomocą jednego z bogatych panów florenckich dom dla zakonników swoich; w dzikiej tej okolicy najchętniej o męce Pańskiej rozmyślał. Nawrócił tam rozbójnika, Wielkim zwanego, który wstąpił do jego zakonu i przyjął w nim imię jagnięcia — Agnello, a odtąd twardej się poświęcał pokucie na skale; a była ona niegdyś świadkiem zbrodniczego jego żywota.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Jerozolima i jej okolice.

Wspomnienia z polskiej pielgrzymki 1907 r.

(Ciąg dalszy).

Mimo tych ostrożności i szczegółowych przepisów zdarzają się przecież często nieporozumienia i sprzeczki, a nieraz i bójki między mnichami różnych wyznań, jak o tem świadczy ostatni napad mnichów greckich na OO. Franciszkanów z 4-go listopada 1901 roku.

Kilka lat przedtem przyszło do poważniejszego starcia, do prawdziwej walki między mnichami. Jak nam opowiadano, zebrało się około 800 różnych mnichów i zaczepiło OO. Franciszkanów, których wszystkich było zaledwie ośmdziesięciu. Można przypuszczać, jaki musiał być wynik tej nierównej walki. Nie obeszło się już na kułakach i guzach, niektórzy z katolickich zakonników zostali poważnie ranieni. Na skargi OO. Franciszkanów rząd turecki wdrożył śledztwo, ale przeprowadzono je pozornie tylko. Czy to wskutek starań schizmatyckich mnichów, czy też wskutek hojnych bakszyszów władze tureckie niby coś robiły, lecz niedołężnie, powoli, a z czasem zupełnie zaniechały rozpoczętej sprawy. Na tem jednakże się nie skończyło, po kilku latach wznowiono ją z pomyślnym skutkiem dla OO. Franciszkanów, którzy korzystali z nadarzającej się okazyi.

W październiku 1898 roku zwiedza cesarz niemiecki, Wilhelm II., Ziemię świętą i Jerozolimę, Ojcowie Franciszkanie żalili się przed nim na wyzywające postępowanie schizmatyckich Greków, przedstawiali mu ów brutalny napad i prosili o pośrednictwo u rządu tureckiego. Wysłuchał on spokojnie opowiadania i przyrzekł nią się zająć. W rzeczy samej na energiczną interwencyę cesarza niemieckiego, władze tureckie wznowiły na nowo śledztwo, przeprowadziły je starannie i ukarały winnych mnichów schizmatyckich.

Od tego czasu mają się oni już więcej na ostrożności, nie okazują już dawnej niepohamowanej brutalności katolickim zakonnikom, lubo sami byliśmy świadkami z jaką niechęcią z ukosa, spoglądali na nas, pielgrzymów.

O co im się właściwie rozchodzi? Chcą oni przy stosownej sposobności zabrać resztę świętych pamiątek OO. Franciszkanom i zupełnie ich wyprzeć z kościoła Grobu Zbawicielowego. Do tego stale, konsekwentnie, z wiekową wytrwałością dążą; to jest ich ostatecznem pragnieniem i celem. Żeby go więc przeprowadzić i osiągnąć, nie oszczędzają żadnych godziwych i niegodziwych środków. Stąd to powstają od czasu do czasu między mnichami przy kościele Grobu Zbawiciela, tak wielkie nieporozumienia.

Tymczasem historya poświadcza, że nie mieli i nie mają oni do tej bazyliki najmniejszego prawa, należy ona całkowicie i niepodzielnie do Łacinników. Kościół Grobu świętego był uważany od samego początku, to jest od czasu wybudowania go przez cesarzową, świętą Helenę, tak na Wschodzie, jak na Zachodzie za ich własność. Uznał i uszanował ją nawet mahometański Kalif Harun-ar-Raszyd, który w 800 roku posłał Karolowi Wielkiemu klucze od kościoła Grobu Chrystusowego na dowód, że on przyznaje jemu i katolikom prawo własności do tej świątyni. Głównym celem wojen krzyżowych było również odebranie jej z rąk pogańskich. Rycerze przejęci duchem wiary, a zapaleni miłością Bożą, nie szczędzili ani pieniędzy, ani trudu i mozołu, lecz chętnie i obficie przelewali swą krew, byle na nowo odzyskać miejsca święte, lubo od cesarzy greckich nie doznali spodziewanego poparcia. Obecnie zaś chcą je nam schizmatyccy Grecy wydrzeć i sobie całkowicie przywłaszczyć, lecz miejmy nadzieję, że Bóg nie pozwoli na spełnienie ich uroszczonych pretensyi.

3. Szczegółowy opis kościoła Grobu świętego.

Łatwo domyśleć się można, że kościół Grobu świętego nie ma właściwego stylu, gdyż przez tyle wieków (począwszy od IV.), tak często ulegał zniszczeniu, zmianom, restauracyom, główny jednakże zarys, fundamenta i niektóre ściany, zostały mało lub prawie zupełnie nietknięte. Po dokładniejszem przypatrzeniu się, widzimy w budowie wielką mieszaninę stylów: prócz bizantyńskiej, napotykamy ślady sztuki greckiej i romańskiej, jaką Krzyżowcy przynieśli z sobą z Zachodu; istnieją i pewne przymieszki stylu arabskiego, zwłaszcza w łukach i arkadach. Kościół Grobu Chrystusowego był zbudowany we formie krzyża, lecz obecnie nam się w tym kształcie tak wyraźnie nie przedstawia, a to z powodu przybudowań i różnych kaplic; z zewnętrznej strony nie łatwo się nawet jakiejś formy dopatrzeć, gdyż otaczają go domy i klasztory mnichów. Można go podzielić na cztery główne części:

1) Kościół Góry kalwaryjskiej, 2) rotunda około Grobu świętego, 3) kaplica Zjawienia się Pana Jezusa Najświętszej Pannie po Zmartwychwstaniu i 4) kaplica podziemna Zna-

lezienia świętego drzewa krzyżowego. Za patryarchy jerozolimskiego Modesta, który zburzoną bazylikę Grobu Zbawiciela na nowo odbudował (z początkiem VI. wieku), stanowiła każda z owych czterech części osobną całość, była osobnym dachem nakryta, znajdowały się przeto obok siebie cztery kościoły. Dopiero Krzyżowcy połączyli je znów w jedną całość, nakryli jednym dachem; w tej formie posiadamy kościół Grobu Zbawiciela dotychczas. W dawnym kościele zbudowanym przez Krzyżowców potrójne drzwi frontowe znajdowały się od wschodu, obecnie są zamurowane; jedyne wejście dla wszystkich jest od południa; stanowi ono główny portal.

Wejdźmy temi drzwiami i przypatrzmy się kolejno poszczególnym częściom kościoła Grobu świętego.

1. Góra kalwaryjska.

Skoro przestąpimy próg spostrzegamy po lewej stronie od drzwi wchodowych trzech czy czterech Turków, w swym stroju narodowym, siedzących czy leżących wygodnie na dywanie i gwarzących wzajemnie. Dla zabicia czasu palą fajkę lub popijają czarną kawę... To stróże kościoła Grobu świętego! Przypomina nam się mimowoli owa straż żołnierzy rzymskich, jakich Piłat na prośbę Żydów kazał umieścić przy Grobie Pana Jezusa!... Niewiara spowodowała jedną i drugą! Z bólem serca przyznać musimy, że niewierni (poganie) przestrzegają i żądają uszanowania dla wiary! Straż ta nieraz już rozbrajała kłócących się mnichów, przy Grobie Chrystusowym. Jaka to hańba, że żołdak pogański uspakaja mnichów chrześcijańskich, wierzących i wyznających Zbawiciela ukrzyżowanego. Dzieje się to zapewne za szczególniejszem dopuszczeniem Opatrzności.

Naprzeciw — po prawej stronie — znajduje się Góra Kalwaryjska zwana także «trupiej głowy, a po żydowsku Golgota» (Jo. 19, 17). Na górze znajduje się kościół, a pod nim na dole, krypta zwaną kaplicą Adama.

Według bardzo dawnej tradycyi miał nasz praojciec, Adam, po wypędzeniu z raju mieszkać w tych okolicach, gdzie i po śmierci został pogrzebanym. Głowę jego miano

później pochować na miejscu, które skutkiem tego nazwano «Kalwarya» lub «trupiej głowy»; albo Golgota. Tu czekał pierwszy rodzic przeszło trzy tysiące lat na Odkupienie, żeby Krew Najświętsza Boga-Człowieka zmyła jego winy.

O tem podaniu wspominają Ojcowie i pisarze kościelni z pierwszych wieków; przyjmują ją za prawdziwą, z wyjątkiem św. Hieronima. Wyraźnie piszą o niej św. Bazyli, św. Augustyn, Orygines i inni. Święty Bazyli n. p. powiada: «Przechowuje się w kościele tradycya, jakoby Adam wypędzony z raju, zamieszkiwał w Judei i tam spełnił wydany na siebie wyrok, to jest umarł; że Noe, znając miejsce jego grobu, przechowywał był w Arce jego głowę i pogrzebał ją potem na miejscu, zwanem Cranion (czytaj: Kranion), to jest Kalwarya; że wreszcie tradycya ta sięgająca Noego potwierdziła się i upowszechniła tem bardziej, gdy Pan Jezus ukrzyżowanym został na Kalwaryi, jakoby dla zwyciężenia śmierci w samym jej zawiązku»....

Nie chcemy się wdawać w badania i przypuszczania, czy wspomniana tradycya jest możliwą i prawdopodobną; zdania Ojców i pisarzy Kościoła powinno wiernym starczyć; zresztą wiara nas poucza, że Bóg jest wszechmocnym, że wszystko u Niego możliwem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ROZSĄDNA UWAGA.

Lubo Chodkiewicz pokonał roku 1605 Gustawa Adolfa, lubo zadał cios ciężki przywłaszczycielowi cudzej korony pod Kircholmem, nie wrócił jednak Zygmunt III. do Szwecyi, na tron ojcowski, a przez cały ciąg swego panowania, z pewnemi przerwami, wiódł boje ze stryjem o wydarte sobie prawa.

Z początkiem roku 1626 Gustaw Adolf przeniósł wojnę z Inflant, gdzie ją dotychczas toczył, do Prus, i prawie bez oporu zajął szybko bardzo jedno miasto za drugiem, między innemi Elbląg i Malborg.

Przerażony otrzymanemi wieściami Zygmunt, zebrawszy co najrychlej 8 tysięcy jazdy i 3 tysiące piechoty

kwarcianej, wyruszył w sierpniu z Warszawy pod Toruń, a za nim niebawem podążył hetman Stanisław Koniecpolski, znany z męstwa, rozsądku i licznych poświęceń dla kraju.

W wojsku hetmana Koniecpolskiego jeden z rycerzy zwracał na siebie szczególną uwagę smutkiem, co mu patrzał z oczu, małomównością i niecierpliwą chęcią, by raz do potyczki przyszło. Wkroczywszy do Warmii ze swoim oddziałem, hetman Koniecpolski rozłożył się obozem pod murami miasta Wormdst, które Szwedzi zajęli, i zapowiedział, że po nocnym spoczynku przypuści szturm do miasta, żeby przeto każdy przygotował sobie jeszcze wieczorem broń, zbroję, konia i na dane hasło był gotów do bitwy.

Nazajutrz o świcie rozległ się sygnał obiecany; porwawszy się ze snu, rycerstwo żwawo zbroje przywdziało, przypasali szable, nabite rusznice zawiesili na plecach, i niebawem cały hufiec gotowy do boju, stanął długim szeregiem, a hetman okiem znawcy obiegł go uważnie. W tem wzrok jego zatrzymał się dłużej na jednym z rycerzy i czoło mu się zmarszczyło.

— Czy waszmość nie zdążyłeś wdziać pancerza, czy go wczoraj nie przygotował? — zawołał surowo. — Wiem, że go masz z sobą.

— Mam, lecz umyślnie nie włożyłem — odparł rycerz, a był to ten sam, co to wszystkich swym smutkiem zaciekawiał.

— To go włóżcie — odparł hetman. — Pójdziecie na kule, one nie żartują i parzą śmiertelnie.

— Moje to będzie nieszczęście, gdy zginę, niczyje więcej — odparł z goryczą rycerz. — Nikogo nie zasmuci śmierć moja: ni matka, ni ojciec, ni brat, ni siostra nie zapłaczą po mnie, wszyscy już są w grobie!

— Cóż to waszmość myślisz — odparł hetman — że życie nasze tylko do nas należy, tylko krwią nam blizkich obchodzi, a kraj, społeczeństwo, a przyjaciele, nie tracąż one nic, gdy młodzian, pełen sił i zdrowia, marnie ginie? Cóż to, waszmość nie wiesz, jakie są nasze obowiązki względem tej ziemi, na której się urodziliśmy, względem braci, wśród których żyjem, względem tych druhów

serdecznych, co nam nieraz w smutku życie osłodzili? Nie masz po co żyć, bo powiadasz, że nie masz rodziny, a ja ci mówię, że masz rodzinę, że to wielkie społeczeństwo, wśród którego żyjesz, to rodzina twoja, a ta pracę dla niej uznaniem i wdzięcznością ci zapłaci. Włóż więc natychmiast zbroję, nie zaciąży ci żelazo, a broni od kuli i dłużej pozwoli służyć dla dobra powszechnego!...

Rozsądna ta uwaga trafiła do przekonania młodego wojaka. Przywdział pancerz i walczył dzielnie. Zdobywszy Wormdst, rycerstwo dalej podążyło i Szwedzi wyparci z Prus zostali.

Stanisław Koniecpolski, hetman koronny,[1] pogromca kilkakrotny Turków, Tatarów, i Szwedów, był jednym ze sławniejszych wojowników, którzy otaczali tron Zygmunta III.

Różne rady pożyteczne.

Mąka bobowa (czyli z bobu) ugotowana z mlekiem odwilża wrzody, zaś pół na pół zmieszana ze spaloną gąbką i zażywana po dwie łyżeczki z wodą, działa znakomicie na wole. Sok ze świeżych utłuczonych liści bobu przykładany do liszajów, goi takowe.

Gdy beczki ciekną. Sproszkowane palone wapno mięsza się z odrobiną świeżej krwi, co daje środek, używany często dla szybkości, z jaką może być przygotowany. Inny sposób, również chętnie używany, jest taki: Bierze się sześć części smalcu wieprzowego, cztery części soli, trzy części białego wosku i cztery części przesianego popiołu drzewnego. Mięszaniną tą smaruje się w stanie rozgrzanym szczeliny beczki, poczem sączenie natychmiast ustaje.

Jak tępić szwaby? Szwaby, zwane inaczej karakonami, gnieżdżą się w starych domach, szczególnie w kuchniach. Tu siedzą one przez dzień w szparach w pobliżu pieca, a w nocy, wyłażą na żer. Do tępienia ich używają najczęściej mięszaniny, składającej się z jednej części mąki, jednej części miałkiego cukru i dwóch części boraksu W izbach, gdzie się one znajdują, można na noc zamykać kaczki, które gorliwie na nie polują. Wreszcie trzeba zale-

piać wszelkie szpary i dziury, do czego najlepiej użyć gipsu zmięszanego z ałunem, którą to mięszaninę zarobić należy na gęste ciasto.

Przechowywanie jaj odbywa się doskonale w miale torfowym. Jest to tani środek. Liczne próby wykazały, że jaja przechowywane w miale torfowym, zatrzymują dość długo zupełną świeżość i smak dobry. Należy jaja świeżo zniesione układać w odpowiedniem naczyniu i przesypywać je starannie drobnym miałem torfowym. Jaja nie powinny stykać się bezpośrednio z sobą. Naczynie (solówkę) stawia się w miejscu suchem o ile możności chłodnem.

ROZMAITOŚCI.

Czy wszystkie wrony są szkodliwe?

Pytanie to roztrząsane było wielokrotnie. W Królewcu wydano przed kilkunastu laty odezwę do rolników, w której objawiono życzenie, aby właściciele starali się strzelać rozmaite rodzaje wron i zabite czemprędzej przysłali pod wskazany adres, gdzie przez otwieranie ich wnętrzności badano, jakiego rodzaju wrony żyją przeważnie owadami, myszami i t. p., a jakie ziarnem — i okazało się, że kawka jest więcej użyteczną, niż szkodliwą i ochraniać ją należy. Gawron też żywi się owadami. Wrona popielata *(cornix cinerea)* jest zbożom nieszkodliwą. Wrona pospolita jest nawet więcej użyteczną niż szkodliwą.

Z tego sprawozdania w badaniu wynika, że wszelkie rodzaje wron są więcej pożyteczne, niż szkodliwe, i tylko tam ich liczbę przez strzelanie ograniczyć należy, gdzie upodobały sobie miejsce w mniejszych wysokopiennych lasach, w których drzewo przy drzewie ma gniazdo. W tych razach wrony są szkodliwe, gdyż nie mając dla wielkiej ich liczby pożywienia, niszczą zasiewy z głodu.

Jak Japonki szukają mężów.

Coraz więcej zakorzeniają się w Japonii zwyczaje europejskie, szczególnie wszystko co praktyczne starają się

Japończycy sobie przyswoić. Nawet zwyczaj szukania mężów przez ogłoszenia w gazetach, tak dziś rozpowszechniony w Europie, znajduje naśladowczynie wśród Japonek, tylko nadobne córki Japonii inaczej nieco biorą się tam dzieła, niż nasze kandydatki do stanu małżeńskiego.

Japonka ogłasza: „Jestem kobietą piękną i młodą, a płeć moja jest tak delikatna, jak kwiat wiśni. Twarz moja jest podobna do tchnienia poranku, o kształcie młodego orzecha. Oczy moje, cudnie piwne, świecą się jak polerowane drzewo, a są ukryte pod dwiema owalnemi powiekami, które kształtem przypominają słodkie migdały. Delikatności moich rąk nie przyćmi nawet kwiat chryzantemu, a ciało moje jest tak jasne, jak wschodzący księżyc. Dłonie i stopy moje są najdrobniejsze w całej Jokohamie, a paznokcie błyszczą, jak powierzchnia morza wśród ciszy. Męża pragnę uszczęśliwić, pragnę mu służyć, a on będzie moim panem. Będę go pielęgnowała, jak kwiat, śpiewać mu jego najulubieńsze piosenki i głaskać jego oczy, skoro będzie znużony. Ku mężowi będzie skierowana cała moja tęsknota".

Handel muchami.

Mało komu niewątpliwie jest wiadomo, że nieżywe muchy są poszukiwanym artykułem w handlu, który podobno, jak każdy inny towar ma swoje ceny niższe lub wyższe. Muchy te corocznie przysyłane bywają w beczkach do Londynu, tu sprzedawane są przez licytacyę, a służą do karmienia ptaków pokojowych i złotych rybek. Przeważnie pochodzą z Brazylii, gdzie w niezliczonych miliardach fruwają po nad powierzchnią wody rzeki Amazonki, a ubodzy rybacy łowią je w gęste sieci. W dawnych latach funt nieżywych much kosztował w Londynie przeszło 40 halerzy, ponieważ zaś towar ten jest coraz więcej poszukiwany, przeto cena jego rośnie, tak, że obecnie funt much kosztuje przeszło 1 koronę.

Noc w klatce lwów.

Straszną noc przebył niedawno pogromca lwów Jack Bonarita w Nowym Jorku. Wszedł on około godziny

drugiej w nocy do klatki lwów, aby wykonywać z nimi zwykłe ćwiczenia. Jeden z lwów „Roosevelt“ dostał się dopiero przed kilkoma miesiącami do klatki z puszcz afrykańskich, a swym pogromcom sprawił już niemało kłopotu. Zwyczajem jest nie karmić zwierzęcia, dopóki nie przerobi ćwiczeń. Jeden z dozorców musiał jednak postąpić wbrew tej zasadzie i dał lwu jeść.

Gdy Bonarita wszedł do klatki, lew ryknął i gotował się do rzucenia na pogromcę. Skulił się jednak pod wzrokiem Bonarity, który wiedział, iż tylko jego nieustraszoność i przytomność umysłu uratować go może. Rozpoczęła się rozpaczliwa walka na oczy. Ani lew, ani pogromca nie ruszyli się z miejsca. Lew był przygotowany do skoku, pogromca wlepił w niego wzrok, trzymając bat w ręku. Trwało to pięć godzin. Siły zdawały się opuszczać pogromcę, ale trzymał się nadludzkim wysiłkiem. Rano siły go opuściły jednak. Lew — zdawało się — odczuł to, gdyż skoczył na Bonaritę, który jednak zręcznie skoczył w bok i uniknął lwich pazurów.

Zaraz potem lew skoczył drugi raz i tym razem rozdarł pogromcy ramię. Nadbiegli tymczasem pomocnicy pogromcy, którzy powitali lwa, gdy się na nich chciał rzucić, kilku ślepymi strzałami, aby go odstraszyć, co się też udało. Wreszcie lwa przeprowadzono do ciemnej klatki. Bonarita musiał się poddać opiece lekarskiej.

Cztery matki w jednej rodzinie.

W Paryżu pewna kobieta wyszła za mąż w 17-tym roku życia, córka jej także w 17-tym, o dwa lata później zaś tejże córka. Wreszcie i ta po upływie 18-tu lat życia wstąpiła w stan małżeński, którego owocem najpierw był synek, a potem córka, która obecnie liczy sześć lat życia, matka zaś 27 lat, babka 46, prababka 66, a praprababka 84 lat życia. Nie jest wykluczonem, że staruszka ta stałaby prapraprababką, gdyby najmłodsza jej wnuczka w tym samym wieku co i ona poszła za mąż i stała się matką, w takim razie liczyłaby ona 95 lat i mogłaby znane słowa rzec: „Córko, powiedz córce twej córki, że córka jej córki płacze“.

Pogrzeb bogatego Chińczyka.

W Tainanie, stolicy południowej Formozy umarł bogaty stary Chińczyk z Amoyu, który wywędrował na Formozę. W czasie choroby sprowadził sobie europejskiego lekarza z Amoyu, który za jedno badanie lekarskie otrzymał 2 tysiące koron. Bogactwo jednak nie mogło odstraszyć śmierci. Zmarły zamówił sobie na pogrzeb 35 kapłanów; nad otwartym jego grobem modliło się dziewięciu japońskich szintoistów, dziewięciu japońskich buddystów i dziewięciu chińskich taoistów.

Uroczystość pogrzebowa trwała trzy dni, i kosztowała 60 tysięcy koron. Przy pochodzie przez miasto było 10 tysięcy latarników. Muzyka była istnie kocią, a nie była w stanie nastroić umysłu na smutną nutę. Szczytem uroczystości był pochód żywych obrazów, przedstawiających podania z starej historyi chińskiej. Szczególnie zajmującymi były obrazy z życia dzieci, przedstawiające miłość i obowiązki dla rodziców.

FIGLE I ŻARTY.

U adwokata. — Adwokat: — Proszę siadać.

Gość: — Dziękuję, siedziałem już... trzy miesiące.

U bramy więziennej. Dozorca: Ty, nicponiu, już dziesiąty raz przychodzisz do więzienia!

Opryszek: A no, tylko góra z górą się nie zejdzie, a ja z panem ciągle.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Ks. Marceli Dziurzyński.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.